Nr. 3 (licz. bież. Nr. 25) Lwów, 15 października 1912 Tom II

SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Sokoła 7. Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników. Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Adam Mickiewicz.

Piotr Skarga

(Ciąg dalszy).

Żadnej najboleśniejszej prawdy nie oszczędza Skarga swoim słuchaczom. Zagłębia on słowo w sumienie narodu i obraca niem na wszystkie strony. Przepowiada Polsce okropne nieszczęścia; nie tylko w sposób symboliczny, jak to czynili prorocy starego zakonu, którym zarzucana bywa ciemność i dwuznaczność, ale jak najwyraźniej, jak najdobitniej. Przyszłość stała mu przed oczyma wypisana, jakby w księdze dziejów upłynionych: czytał ją od deski do deski.

Oto, co wróżył Polakom w czasie, kiedy odnosili wielkie zwycięztwa nad Szwedem, nad Moskwą, i nad Tatarami.

»Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą. I czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyraństwo pogodnego — nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy; a będzie mówił: Euge, Euge, teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.

»I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną, i w śmiech się obrócą; i będzie, jako mówi prorok, sługa równo z panem, niewolnica równo z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co przedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

»Ziemie i księztwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną, i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza, i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was, jako chałupki przy jabłkach, które lada wiatr rozwieje. I będziecie, jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

»Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

»Będziecie nietylko bez pana krwi swojej, i bez wybierania jego, ale też bez Ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam, gdzie was pierwej ważono, będą. Gdzie się na taką drugą Ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiej nie myślić.

»Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, jako Pismo Ś. przegraża, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu, i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu, gdyście mieli dostatek wszystkiego, i dla dostatku, ze wszeteczeństwa waszego, gardziliście kapłanem i królem, i innem przełożeństwem, wolnością się belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

»Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć

możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu psować się pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć«.

Jedno z takich kazań przerwał goniec, przybyły do króla z doniesieniem o wielkiem zwycięztwie pod Kirchholmem, gdzie hetman Chodkiewicz w 4.000 wojska poraził na głowę Szwedów, mających 12.000 piechoty i 4.000 jazdy, wybornie uzbrojowej. Poległ tam na placu naczelny wódz szwedzki Linderson, jenerał Brandt został wzięty do niewoli, a Karol, książe Sudermanii, przywłaszczyciel tronu, ledwo sam ujść zdołał. Zwycięztwo to, długo głośne po całej Europie, zapewniło Polsce Inflanty.

Skoro usłyszano tę nowinę, senatorowie, posłowie, i wszyscy obecni w kościele — padli na kolana. Ksiądz Skarga, odśpiewawszy *Te Deum laudamus*, tak dalej kończył swoje smutne przepowiednie:

»Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto głowie mojej doda wody i źródła łez oczom moim, abym opłakał pobicie Ojczyzny i narodu mego! Gdybym był Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was: rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: Tak was złupią i tak łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda... Ustawicznie się mury rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic: nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziewacie, upadnie i was wszystkich potłucze.

»Gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi, i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: Tak spętają pany i popędzą, jako owce w cudze strony. I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, skoroby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was: Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki a majętności wasze. I wziąwszy garnek gliniany a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: Tak was pogruchocą, mówi Pan Bóg, jako ten garnek, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą«.

»Gdybym był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę, włosy bym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił i wołałbym na was: Jedni poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószycie...

»Bójcie się wżdy tych pogróżek. Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali«.

Wykłada później, iż pogróżki boskie są rozmaitego rodzaju: jedne, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują a wypraszają się z gniewu Boskiego; drugie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzesznych, ojców złych naśladujących; trzecie, które żadnej odmiany mieć nie mogą, po odrzuceniu łask, i są już niewzruszonym wyrokiem.

»Z jakiemiż pogróżkami posłał mię do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: Z pierwszemi, czy z wtóremi, czy z trzeciemi? Ja odpowiem: Nie wiem. To jedno tylko wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam najmilszym, sługa najniższy wasz, bratom moim i ludowi memu i Ojczyźnie miłej mojej, pierwszej życzę: aby wam pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty, na odmianę dekretów i pogróżek swoich; abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli obrócili«.

Kończąc tak przerażające wróżby słowami proroków o miłosierdziu Boga, mówi z Ozeaszem: »Ożywi nas po dwóch dniach i trzeciego dnia zbudzi nas«. Jest to jedyna pociecha, jaką dał swoim słuchaczom.

Skarga spełnił ideał kaznodziei i patryoty. Nie myślał on nigdy o swoich frazesach i dlatego tłumaczył się w sposób tak doskonały. Niekiedy pośród rozbioru kwestyi dogmatycznej, po zimnem i ścisłem rozumowaniu, zapala się nagle, wpada w natchnienie prorocze, przepowiada przyszłość, nawołuje lud do poprawy, ubolewa nad narodem i jest prorokiem, trybunem, nadewszystko zaś Polakiem. Rozgrzewany ciągle ogniem utarczek, zmuszony zawsze walczyć ze swoją publicznością, nabył ogromnej siły i wyrobił sobie ten styl, jaki jemu samemu tylko jest właściwy. Dawniejsi mowcy duchowni, homiliści, są jedynie pisarzami kościelnymi: rozprawiają o dogmatach, o moralności chrześcijańskiej powszechnej, należą do wszystkich wieków i wszystkich narodów. Skarga, wstępując na ambonę, zapomina zupełnie o sobie, obraca głos do tej Ojczyzny idealnej, co zawsze stoi mu przed

oczyma, dla swoich słuchaczów jest, jak sam powiada, »na przymówki, wrzaski, gniewy i groźby, słupem żelaznym i murem miedzianym«. Co zaś go najbardziej nad wszystkich tych oratorów wynosi, to ów duch proroczy, jakiego złożył dowody tak niezaprzeczone i tak jasne.

J. I. Kraszewskiemu.

Wiersz na dzień 50-letniego Jubileuszu.

Braterskim węzłem spojeni najściślej
Trzem bóstwom dzisiaj stawiamy ołtarze,
Wszystkie uczucia szlachetne i myśli
Z pokornem sercem niesiemy im w darze,
A przepotężnych tych bóstw trójca złota:
To miłość kraju — to praca — to cnota!

A od lat wielu ta trójca wspaniała
W jednej potężnej piersi wciąż jaśnieje,
Co za tysiące naród ukochała,
I za tysiące żywiła nadzieję,
I za tysiące błaga krwawym trudem
Boga o litość nad nieszczęsnym ludem.

W tym duchu wielkim tych sił boskich troje
Wielbim, hołd niosąc z dziecięcą pokorą...
Zeń czerpiem siły na trudy i znoje,
On nam przykładem, tarczą i podporą —
Wlewa otuchę w krwawiące się rany —
Ten duch potężny, prawy, nieskalany.

O tak! kraina, która takie męże
Wydaje z siebie — zaginąć nie może!
Przed siłą ducha — wróg nędzny polęże,
A ona pójdzie naprzód w szlaki Boże,
Wśród błogosławieństw ludzkich i wawrzynów,
Dumna miłością i pracą swych synów!...

Więc precz z snem gnuśnym i zwątpieniem bladem!
Do świętej pracy wytężmy ramiona,
A gdy zechcemy iść wytkniętym śladem,
Duch nasz — niewoli potwora pokona,
I jutrznia szczęścia zabłyśnie nam złota...
Zwyciężyć musi: miłość, praca, cnota!

Bolesław Czerwieński.

Gawęda o tropieniu.

(Dokończenie).

Trop na różnych podłożach.

Jest rzeczą ważną nauczyć się poznawać starość śladu. Trafna ocena tego wymaga jednak wielu ćwiczeń i dużo doświadczenia.

Wygląd śladu niedawno odciśniętego zależy od podłoża i od pogody. Ślad na piasku, wystawionym na działanie słońca, bardzo prędko wyda się starym, ponieważ wilgoć, którąby mu nadała charakter świeżości, wyschnie a powiew wiatru zatrze ostre zarysy śladu. Ten sam ślad w cieniu znacznie dłużej będzie wydawać się świeżym, ponieważ wilgoć tak prędko nie wyparuje, a wskutek tego nie zatrą się odrazu ostre, spojone wilgocią rysy, jeżeli zaś w miejsce piasku będzie glina, do tego otoczona krzakami, to ślad i po całym dniu, wyda się zupełnie świeżym.

Starość śladu pozwala niekiedy ocenić pogodą, jeżeli np. jest on pokryty śladami deszczu, albo ma naniesione przez wiatr nasiona (trzeba przytym przypomnieć sobie, kiedy padał ostatni raz deszcz lub kiedy był wiatr).

Nauczywszy sie rozróżniać ślady i ich starość, trzeba je następnie tropić przez wszystkie rodzaje terenu. Tego zaś można się uczyć całe życie i zawsze znajdzie się wypadki ciekawe i pouczające.

Trop na mokrej ziemi, na piasku, a szczególnie na śniegu — jest dokładnie widoczny i da się ze wszystkimi szczegółami odrysować. Trudniejsza jest sprawa z tropem na terenie, pokrytym liśćmi, na ubitej drodze lub na podłożu skalistym, więc, gdzie noga wcale nie pozostawia swojego odcisku. Wówczas tropem mogą być bardzo mało widoczne ślady, których odszukanie wymaga cierpliwości, systymatyczności i doświadczenia. Stosunkowo łatwo jest znaleźć ślady stóp ludzkich na terenie, pokrytym liśćmi lub porosłym trawą. Noga ludzka bowiem stąpając przygniata trawę, a liście nieco roztrąca. Natomiast na podłożu twardym nogą roztrąca i wbija silniej w ziemię drobne kamyki i te potrącone kamyki musi tropiciel wyszukać.

Na podłożu, na którym tropienie jest szczególnie trudne, tropiciel musi postępować nadzwyczaj ostrożnie, ażeby tak słabo dostrzegalnych śladów nie zatrzeć. Najlepszą metodą jest wówczas wyszukiwać ślad po śladzie, mając kierunek w którym on idzie i odstęp poszczególnych śladów. Wówczas od ostatniego znalezionego śladu odmierza się w kierunku śladu normalny odstęp; w ten punkt wbija się patyk i w pobliżu niego szuka śladu. Gdy ten zostanie znaleziony, czynność tę znowu się powtarza, aż do skutku.

Niekiedy poprostu można swój krok dostosować do odstępów śladów i iść tak dopóki nie natrafi się na podłoże podatniejsze, gdzie już trop będzie widoczny.

Często jest rzeczą skuteczną patrzeć na trop pod słońce, zwłaszcza podczas wschodu. Wówczas można niekiedy dostrzec na trawie linję tropu.

Również postępuje się w ten sposób, że, gdy trop nagle staje się trudnym do zauważenia, oznacza się ostatni ślad kamieniem, patykiem lub chustką i stara się znaleźć

*

wzrokiem dalszy ciąg tropu w odległości 20 albo 40 kroków, patrząc w dotychczasowym kierunku śladów.

„Koło“.

Jeżeli trop z jakiegokolwiek powodu się zgubi, to celem odnalezienia go zatacza się »koło«.

W tym celu na ostatnim widocznym śladzie zostawia się chustkę albo laskę i bada się teren dokoła tego punktu, po obwodzie koła o promieniu 30, 50, 100 i więcej kroków, wybierając teren najpodatniejszy, o ile możności miękki, taki, na którym ślad musiałby się wyraźnie zarysować. Jeżeli na tropie jest cały zastęp, to wszyscy się zatrzymują, a tropi jeden albo dwu. Gdyby wszyscy chcieli szukać zgubionego śladu, to przeszkadzaliby sobie wzajemnie i mogliby zatrzeć swoimi śladami trop szukany.

W ostatecznym wypadku tropiciel stawia sobie pytanie — »w którym kierunku byłbym ja na jego miejscu poszedł«.

Jeżeli natkniesz się na śniegu na trop zająca albo jelenia, to możesz być pewien, że przy cierpliwości dojdziesz do niego i będziesz go mógł sfotografować.

Ale tropienie na wiosnę i w lecie jest już znacznie trudniejsze i wymaga zastosowania wspomnianych metod. Takiego tropienia urok jest największy.

Ćwiczenia i zabawy.

Pokazanie i odrysowanie tropu.

Instruktor wybiera kawałek ziemi, długości 10 do 15 kroków i tej samej szerokości; poleca go dokładnie zrównać i zagrabić, a część polać wodą (aby ziemia wyglądała, jak po deszczu).

Jeden chłopiec przechodzi przez to boisko krokiem, następnie przebiega, a jeśli jest rower, to może przejechać i na rowerze, ażeby pokazać ślad roweru.

Teraz chłopcy z zastępu przyglądają się tropom, mierzą odległość śladów i każdy ma odrysować jeden ślad z podaniem najważniejszych wycisków.

Następnego dnia zastęp przychodzi jeszcze raz i zauważa, o ile się różni ślad stary od świeżego.

Przy tym ćwiczeniu należy zwrócić uwagę, ażeby śladów obserwowanych nie zacierać własnymi śladami.

Jak łatwo tropić.

Naukę tropienia należy rozpocząć od łatwych przykładów.

Najłatwiej jest tropić w zimie po śniegu, albo na nie zbyt twardym podłożu za tropem skauta, którego buty były podkute.

Zapamiętanie śladu.

Skauci z jednego zastępu siadają i podnoszą nogi do góry, tak, żeby skauci z drugiego zastępu mogli dokładnie przypatrzyć się ich butom. Następnie skautów odprowadza się na bok, a jeden z tych, którego buty obserwowano pozostawia widoczne ślady na jakiejś przestrzeni. Teraz każdy ze skautów osobno ma się tym śladom przypatrzeć i orzec, kto te ślady pozostawił.

„Sybirak“.

Jeden skaut jest »Sybirakiem«, który ucieka w dowolnym kierunku przez śnieg albo teren, na którym trop mniej więcej się uwydatnia. Znalazłszy dobrą kryjówkę, chowa się do niej. Pozostali dają mu 20 lub więcej minut czasu, poczym tropią go po jego śladzie. Skoro się zbliżą do kryjówki, »sybirak« strzela do nich kulami ze śniegu albo też czymś innym nieszkodliwym. Każdy trafiony pada trupem, sybirak zaś musi być aż trzy razy trafiony, ażeby stracił życie.

Zatoczenie „koła“.

Jeden ze skautów dostaje paczkę drobnych kolorowych papierków (»konfetti«), których szczyptę rzuca co 3 kroki. Co 500 kroków przestaje rzucać na przestrzeni 100 kroków. Po przebyciu ćwierci mili zatrzymuje się. Pozostali skauci tropią go po tym śladzie, a, gdy ślad się gubi, zataczają »koło«. Jeżeli dobiegną do celu w 20 minut po przybyciu uciekającego — wygrywają.

Andrzej Małkowski.

(W następnym numerze znajdzie się gawęda o patrolowaniu).

Przyroda w październiku.

Dokończyć zbiorów, zabezpieczyć zbiory przyszłe — to resztki zabiegów człowieka, nim zamknie się w opalonych mieszkaniach. Zbiera więc ogrodnik owoce t. zw. zimowe i niektóre warzywa, a rolnik sprząta, co zostało na polach.

Owoce zimowe, jak wiadomo, zrywają nie zupełnie dojrzałe i zanim nastaną mrozy; ułożone w śpiżarniach będą, zależnie od gatunku, powoli dojrzewały, dostarczając ciągle świeżych przysmaków.

Niektóre gatunki przeleżą, dojrzewając a bez psucia się, całą zimę. Do owoców zimowych należą najlepsze gatunki, a smakoszom ślinka cieknie na wspomnienie złotych renet lub rozpływających się w ustach »ber«.

Zbiera się owoce zimowe z wielką ostrożnością, aby żaden nie uległ stłuczeniu, inaczej zepsułby się. Co innego owoce letnie, które są zbierane za receptą: »gdy nie spadną trzęsione, nie trzeba ich rwać«, zresztą mowa tu przeważnie o gruszkach.

Podobnie jak owoce zimowe, są zbierane jeszcze zielone pomidory; układa się je w słonecznym miejscu, gdzie dojrzewają ostatecznie. Groch, fasola, kukurydza, dynie, ogórki, już zebrane; teraz zbiera się — marchew, selery, buraki; pietruszka i pory jeszcze zostaną nieco w ziemi, a najdłużej, aż do pierwszych przymrozków, zostanie na zagonach kapusta; jest to dla niej, wedle doświadczonych gospodyń, najlepiej.

Jesień jest równie porą najodpowiedniejszą na tępienie szkodników, mających zamiar przezimowania na drzewach owocowych. Więc dobry ogrodnik tępi jaja i gąsienice, zimujące w gniazdach, zrobionych z oprzędów, a prócz tego smaruje drzewa na pewnej przestrzeni smołą lub jakimś innym lepkim smarem; owady, pozbawione skrzydeł, łażąc po korze, dla wyszukania schroniska, przylepiają się do klejów i giną.

Na polach wykopują buraki i kartofle; muszą być one wykopane do mrozów; jednocześnie wydobywają motykami na powierzchnię wszelakie pędraki i poczwarki, na które czyhają tułające się po polach wrony, kawki i gawrony; dzielni to pomocnicy człowieka w usunięciu wszelakich szkodników, choć czasem i ziarno, źle przykryte, wybiorą z roli. Pomagają im przy pędrakach – szpaki i skowronki, zresztą w uszczuplonej gromadce, bo co było mniej wytrwałego, już odleciało. Z dnia na dzień i ci nieliczni wędrowcy będą się brać ku odlotowi, tylko szpaki uwijają się po polach, nieraz jeszcze do grudnia.

Pola zebrane już są zasiane albo teraz orane i bronowane pod siew. Najlepiej wypadają siewy we wrześniu, mówią dlatego rolnicy: »Gdy o Matce Boskiej bywa siano (8. IX.) to ani zawcześnie, ani za rano;« ustala równie przysłowie porządek sianych zbóż: »Przed Bogarodzicą siej żyto przed pszenicą«. Najlepiej zasiać we wrześniu: »Mateusza (21. IX.) dosieusza«. Naturalnie, kto nie zdąży we wrześniu, będzie siał w październiku, ale »Stanisławów owies, Marcinkowe żytko — kata warte wszytko« (Św. Marcina 11. X.). Więc też: »Kto sieje na świętą Jadwigę (15. X.), ten zbiera figę«.

Oziminy, zasiane w sierpniu i we wrześniu, okryły już świeżą zieloną szatą nagość czarnych pól. Służą one za pastwiska dla przelatujących żórawi *(Grus cinerea)*, dużych ptaków, na wysokich, cienkich nogach. W zwykłych warunkach trzymają się one błót i żywią się różnego rodzaju błotnymi owadami, a nawet mniejszymi kręgowcami. W czasie przelotów na południe bardzo chętnie natomiast odwiedzają pola zasiewne, wybierając ziarna i młode posiewy.

W przelotach wybierają sobie naczelników, jednego do przewodniczenia gromadzie lecącej, drugiego z tyłu — dla pilnowania porządku i dla zwoływania rozlatujących się ptaków. Wybór naturalnie pada tylko na najbardziej doświadczone ptaki, które już odbyły nieraz drogę. Gdy jeden przewodnik się zmęczy, zastępuje go drugi, prowadząc stado w niezmiennym szyku, podobnym do litery V.

Przewódcy są zawsze bardzo czujni; gdy stado zstępuje na ziemię z powietrznych przestworzy; w nocy, gdy śpi, lub gdy żeruje — rozstawiają straże, pilnie czuwające nad snem pozostałych.

Nieruchome, a jednak nic nie tracące z oczu i wszystko słyszące, co leży w zakresie ich słuchu, są one doskonałym wzorem wartowników. Ponieważ stoją na jednej nodze, lud utworzył podanie, że, aby nie zasnąć, biorą kamień w drugą nogę, o czem mówi Mickiewicz w »Panu Tadeuszu«.

Na alarmujący głos straży, całe stado się zrywa i biegnie po ziemi w przeciwną stronę, ponieważ, nim się zerwie w powietrze, musi się koniecznie przedtym rozpędzić. Gdy nabierze dostatecznego rozpędu, wzbija się w górę.

Oprócz żórawi odwiedzają pola w jesieni i siewki *(charadrius pluvialis)*, nieduże ptaki, trochę mniejsze od kuropatw. Nazywają się siewkami, ponieważ właśnie ku końcowi siewów przylatują na pola z błotnisk, na których się gnieżdżą w lecie; nazywają je też dżdżownikami, ponieważ niezwykłym ruchem i krzykami przed dżdżami i deszczem zapowiadają je zwykle.

Siewki są pożytecznymi gośćmi, gdyż nie wybierają ani ziarn ani młodych kiełków, lecz wyszukują owadów.

U nas przebywają nieraz do grudnia, odciągają na południe zwykle już w październiku.

Są bardzo rozumne. Każde stado ma swego dowódcę, który z rana zwołuje wszystkie do stada. Jest ciekawym i dobrze świadczy o rozumie siewek, że gdy kilka stad leci, jak mówi Menault, żaden ptak nie przyłączy się do obcego stada, rozróżniając głos swego naczelnika.

Nie na polach uprawnych, ale na pustkach, pełnych ostu, dzikiej marchwi i innych nieużytecznych dla człowieka, a, jak oset, szkodliwych roślin, właśnie w październiku dojrzewających — spotkać można pstrych

szczygiełków *(Carduelis elegans)*, charakterystycznych dla jesieni.

Gnieżdżą się szczygły po lasach, rzadziej w ogrodach; stąd nie rzucają się nam w oczy w lecie wśród licznej braci skrzydlatej, ale na jesień porzucają zarośla leśne wraz z rodziną i przechodzą na pola; młode są karmione owadami, dorosłe najchętniej żywią się nasionami i ziarnem różnych chwastów, zwłaszcza ostów; oczyszczają z nich pole, jak gawrony lub szpaki z pędraków i poczwarek ziemnych, i dla tych właśnie przysmaków roślinnych, których na jesień pełne są pola, zlatują z lasów.

Szczygieł jest jednym z najbardziej pstrych ptaków naszych. Wierzch ma brunatny, spód białawy, głowę trójbarwną: czerwoną, czarną i białą; skrzydła czarne z żółtą pręgą, ogon równie czarny w białe plamki.

O przyczynie tej barwności opowiada lud, że, gdy Pan Bóg stworzył ptaki, nadawał każdemu właściwą barwę; wszystkie ptaki cisnęły się jedne przez drugie byle tylko prędzej i byle piękniej były ozdobione; jeden szczygieł, jako ptak skromny, nie pchał się i czekał cierpliwie, aż, gdy na niego przyszła kolej, stało się, że zabrakło Bogu farby. Zapłakał więc szczygieł, ale i Panu Bogu było markotno, że cnoty pokory nie miał czym nagrodzić. Nie wiele tedy myśląc, umoczył Bóg pędzel w pozostałych resztkach farb i wymalował szczygiełka na pstro.

Ale zdaje się, że nietylko różnobarwnym odzieniem nagrodził Pan Bóg cnotę szczygiełka; należy bowiem szczygieł do bardzo mądrych ptaszków. Znaną jest powszechnie pojętność, okazywana przez te ptaszki, gdy chodzi o gniazdko ich. Pewna para szczygłów założyła gniazdo na gałązce bardzo wątłej; póki nie było młodych, było wszystko dobrze, lecz gdy się wykluły młode, gniazdo zaczęło zwisać, bo ciężar jego przewyższał odporność gałązki; zaniepokojeni z początku rodzice, spletli drugą gałązkę mocniejszą z pierwszą, żeby zaś całkiem zabezpieczyć gniazdo, utrwalili splot pręcikiem, podjętym z ziemi.

Pewien szczygieł w klatce dostał suchej bułki, ale jeść jej nie chciał czy nie mógł; przypadkiem bułka została zmoczona; ptaszek chętnie ją zjadł; od tego czasu zawsze maczał w wodzie otrzymywane jedzenie.

Gniazdo buduje szczygieł w ciągu trzech dni; za materjał używa mchu, wełny, włosienia, puchu roślinnego.

Pewien przyrodnik, mając w ogrodzie parę szczygłów, położył w pobliżu budującego się ich gniazda nieco wełny; ptaszki skorzystały z niej. Na drugi dzień położył im nieco waty; wyrzuciły więc z gniazda wełnę i użyły waty; trzeciego dnia dał im puchu; wyrzuciły więc watę i ostatecznie zbudowały gniazdo z puchu.

Ten rozum szczygła jest złączony ściśle z poświęceniem wzajemnym tych ptaków, z ich dbałością i miłością dla dzieci, z ich smakiem artystycznym w budowie gniazda.

Lubią też pospolicie tego wesołego śpiewaka. I on sam o sobie w jednym wierszu mówi, że chociaż ród jego jest mały, zna go każdy przecie.

Na zimę nie odlatuje.

Pieśń filarecka Adama Mickiewicza.

III.

Cechy braterstwa.

Druga zwrotka Pieśni filareckiej brzmi:

»Braterstwa ogniwem spięci,
zdejmijmy z serca zasłonę,
otwórzmy myśli i chęci:
święte, co tu objawione«.

W tym czterowierszu wylicza poeta cechy filareckiego braterstwa.

Rozgrzany radością, że widzi samych braci, uwieńczonych miłością Ojczyzny, i pewny, że w tym gronie może swobodnie mówić o rzeczach wielkich, bo czego on nie dopowie, dopowie miłość i życzliwość słuchaczów, a co źle powie, to z braterskim sprostowaniem się spotka — wykrzyka z uniesieniem: Braterstwa ogniwem spięci — jakby chciał powiedzieć, że ich braterstwo jest tak trudne do zerwania, jak trudnym jest do zerwania łańcuch z ogniw, mocno kutych.

Porównanie łączności duchowej między służebnikami wielkich spraw do łańcucha, — jest pospolicie używane; jednak nie znaczy to, aby porównanie nie było słusznym; jak bez łańcucha martwe części jakiejś całości nie miałyby żadnej dla tej całości wartości i nawet zgoła by jej utworzyć nie mogły, tak dopiero łączność duchowa między ludźmi czyni ich cząstkami takich wielkich całości, jak naród, rodzina, organizacja; bez niej rozpadliby się na jednostki, walczące raczej ze sobą niż współdziałające.

Społeczność jest, jak kupa piasku; gdy jest łączność między jednostkami, między synami narodu — naród jest potęgą; dlatego w chwilach zwycięstwa lepszych stron naszej duszy mówimy, że my wszyscy Polacy jesteśmy braćmi; gdy zaś niema łączności duchowej, wtedy jesteśmy słabi i, jak zwykle w złej rodzinie, bracia najgorzej zwalczają braci, Polacy Polaków; to jest zrozumiałe: nienawiść jest tym większa, im większą winna być miłość; sile napięcia zdeptanego dobra odpowiada spotęgowana złość; warcholstwo tym

groźniejsze, im zlekceważony obowiązek głębszy. Zło zaś panuje zawsze, gdy niema łączności duchowej między jednostką a jednostką, to jest gdy niema braterstwa, bo ludzie łączą się nieobłudnie i na zwycięstwo — wtedy, gdy pamiętają nie o zewnętrznych cechach ich człowieczeństwa, lecz o tej najistotniejszej, która jest w wierze, że jesteśmy — i z prawa Boga, i z prawa przyrody — braćmi. Takiego braterstwa nam trzeba: takie stara się zatracić w nas wróg; takiego nas uczy Mickiewicz, gdy na wstępie mówi: braterstwa ogniwem spięci, i gdy wyjaśnia, na czym istotne braterstwo polega.

Trzy mianowicie cechy wylicza, mówiąc: 1) zdejmijmy z serca zasłonę (zbliżenie uczuciowe), 2) otwórzmy myśli (poznanie wzajemne poglądów) i 3) otwórzmy chęci (poznanie zamiarów).

1. Serce w mowie przenośnej oznacza zawsze uczucia. Zdjąć zasłonę z serca — jest to odsłonić uczucia.

Poeta nie mówi, aby odsłonić jedynie dobre uczucia; jakiekolwiek są, mają być ujawnione, bo braterstwo jest oparte na szczerości; jeżeli ktoś kłamie przyjaźń, przyjaźni niema, choćby człowiek udawał ją bardzo zręcznie na zewnątrz; dla przyjaciół trzeba mieć serce, jak na dłoni — i dobre uczucia wypowiadać i złych nie ukrywać.

Tak powinien postępować człowiek we wszelkich stosunkach z ludźmi, o ile nadzwyczajne warunki nie wymagają uczuć przemilczeć; w przyjaźni jest zobowiązany do szczerości. Uczucia, łączące ludzi, są te, które mamy dla siebie wzajemnie, i te, które nas ożywiają wobec spraw wspólnych. I jedne i drugie muszą być szlachetne, jeżeli chcemy wytworzyć braterstwo. Nikczemne uczucia, pełne nienawiści i zawiści, pełne szyderstwa i złości wzajemnej nie utworzą nigdy braterstwa. Braterstwo jest tam, gdzie jest wzajemny szacunek i gdzie jest miłość spraw nieosobistych, wielkich.

Kto chce wstąpić do braterskiego grona, musi okazać, jakie uczucia ma dla przyszłych Braci i jakie są jego uczucia wobec spraw, które ich zapalają. Tylko w razie zgodności uczuciowej tworzy się braterstwo. Nie taić uczuć jest — wedle Mickiewicza — pierwszą oznaką braterstwa.

Z uczuć płyną wszelkie nasze czyny; poruszmy uczucia dobre lub złe, wywołamy dobre lub niegodziwe czyny. To rzecz znana. Jest też rzeczą dość pospolitą, że są ludzie, którzy namiętnie — z gorącym uczuciem — zwalczają uczucia. Ma się rozumieć, że wszelkie złe użycie uczuć należy potępić; ale zwalczyć uczucie, jest to odebrać człowiekowi jego wartość. Cóżby warta była lokomotywa bez pary?... tyle, ile warto jej żelazo; do pracy właściwej bez pary jej nieużyjemy; ale czasami para rozsadza lokomotywę; czyżby dlatego należało nie używać pary?

Parą człowieka, pędzącą go ku czynom, mocą człowieka — jest jego uczucie. Trzeba tylko niem rozumnie kierować. Kto rozumu nie ma, tego uczucia poniosą i rozbiją o przeszkody. Rozum jednak jest tylko kierownikiem. Co wart kierownik bez sił, którymi ma kierować? Tyle, co jenerał bez żołnierzy.

Siłą czynną człowieka jest jego uczucie; im większe i im wyższe, tym potężniej porusza człowiekiem. Kto uczucia zatracił, nie zdolny jest do pracy. Kto zatracił uczucia społeczne lub kto ich nie rozbudził, ten nie będzie robił nic dla społeczeństwa; dlatego np. budzimy uczucia narodowe wśród szerokich warstw ludowych.

Jakie uczucia, takie czyny ludzkie; dlatego nasi wrodzy starają się obniżyć u nas uczucia polskie lub znikczemnić je; dlatego właśnie my musimy dążyć do gorących i głębokich tj. szlachetnych uczuć.

Nam, Polakom, zarzucają, że my jesteśmy narodem uczuciowym. To jest nieprawda. My mamy bardzo słabe uczucia; gdybyśmy mieli mocne uczucia, inaczej byłoby w kraju naszym; byłoby mniej pijaństwa, więcej szkół; byłoby więcej pracy dla narodu; więcej mocy, więcej godności narodowej; lekceważą nas, a my znosimy! znosimy, bo nie mamy mocnych, szlachetnych uczuć; nie mamy uczuć, miłujących wolność osobistą i splamienia godności narodowej strzegących się, jak hańby; nie mamy uczuć, miłujących oświatę i wielki tryumfujący postęp Królestwa Bożego na ziemi; nie mamy uczuć mocnych, jasnych, niesamolubnych. Naszą gwałtowność, co płynie z płytkości naszych myśli, bierzemy często za nasze uczucia; ale to jest nieprawda; nie mamy uczuć mocnych i szlachetnych; uczucia nasze są słabe i zagmatwane; sami nie wiemy, czego chcemy; dlatego rzucają nami te uczucia we wszystkie strony: nie idziemy w jednym kierunku, mocno, wytrwale, jak dojrzali mężowie, jak ludzie z mocnym, szlachetnym uczuciem.

Wszelka praca owocna musi mieć głębokie łożysko uczuciowe, jak musi mieć i głęboki rozum za przewodnika. Należy więc kształcić uczucia. Mickiewicz to doskonale rozumie; wypowiada to w wielu swych pismach, mówi o tym i w Pieśni. Nie usuwa uczuć, lecz każe z nich zdjąć zasłonę.

Znaczy to i kształcenie uczuć. Bo uczucie należy tak kształcić, jak myśl. Mamy szkoły

dla kształcenia myśli; szkół dla kształcenia uczuć nie mamy; niechże się stanie szkołą dla kształcenia uczuć każde zrzeszenie, każde grono braterskie. Każdy zastęp skautowy, każda Drużyna to szkoła uczuć, szlachetnych, ofiarnych, mocnych.

W gronach filareckich nietylko zapoznawano się z rodzajem uczuć współczłonków, ale równie kształcono uczucia; w tym podwójnym rozumieniu zdejmowano z serca zasłonę, aby każdy mógł je widzieć i aby gorzało coraz mocniej.

2. Otwórzmy myśli — mówi Mickiewicz o poznaniu wzajemnych myśli, jako o drugim stopniu stosunków braterskich. Mówi krótko, wyraża niezmiernie wiele.

Myśl jest najistotniejszym wyrazem człowieka. Jaki człowiek, takie myśli. Rozwój umysłowy i moralny, pojęcia społeczne; nawet narodowość — można rozpoznać wedle wyrażanych myśli. Poznać myśli czyjeś, to poznać człowieka. Dlatego zapewne, człowiek, który nie chce być poznanym, milczy, bo tak nie wypowiada myśli. Często słyszymy: »Zamknięty w sobie, więc trudny do poznania«.

Ale kto dąży do braterstwa, do zbliżenia — nie ukrywa swych myśli, ani wzajemnych o sobie, ani o sprawie ogólnej; wypowiada je; wymienia je z myślami drugich; walczy z tymi myślami, przekonywuje lub ulega, aż wreszcie myśli się zgadzają we wszystkich ważnych sprawach; ludzie, po bratersku zżyci, mają jednakie pojęcia; są, jak jedna myśl, słudzy jednej myśli. Ludzie różnie myślący, rozchodzą się w pracy.

Myśli wymieniane są o wszystkim, co się nasuwa; każde usłyszane słowo, każdy wypadek, każde duchowe przeżycie — może się stać źródłem nieskończonej wymiany myśli. U nas źródłem myśli najwznioślejszych, a więc najbardziej zbliżających ludzi, jest Ojczyzna.

Otworzyć myśli, to nietylko nie ukrywać ich wobec innych: to zarazem — kształcić myśli, otwierać je szlachetnym celom, wysokim przeznaczeniom.

Myśl kieruje uczuciem. Musi więc być wyrazistą i potężną; uzbrojoną w wiedzę i doświadczenie; nie może być słabszą od uczuć, musi im dorównać w rozpędzie i mocy; nie może ćmić uczuć, musi stwierdzać jasność ich przeczuć i pragnień — jasnymi t. j. wykonalnymi i szlachetnymi — czynami.

Myśl kieruje życiem; dlatego nasze miasta, nasze domy, nasze książki, ubiory — zgoła wszystko, czym i pośród czego żyjemy — jest wytworem myśli, jest myślą, która przyoblekła się w kształt najrozmaitszy. Dlatego każdy człowiek inaczej się ubiera, inaczej pisze, wogóle — inaczej żyje.

Naród jest zbiorem jednostek; musimy zgodzić myśli, mieć je jednakie, aby sobie nie przeszkadzały, jeżeli chcemy mieć naród mocnym. Stąd płynie owo dążenie instynktowne, które żąda od wszystkich Polaków jedności; dlatego wrodzy starają się zaburzyć jedność naszą i, ponieważ wrogom się to udaje, słabi jesteśmy i klęska za klęską wali się na nas; jednak zauważmy, że najgorszym naszym wrogiem jest nasza ciemna pycha, która nas wiedzie za ambicjami, rozsadzającymi, jak dynamit, wszelką jedność.

Każdy naród ma własne życie, bo ma własną myśl, odrębną od myśli innych narodów. Stąd płyną odrębne pojęcia narodowe, swoisty charakter narodowy, podania i tradycje inne, odmienny ubiór nawet, różny sposób budowania, i t. d. w całym zakresie życia. Poznawać i szanować te cechy narodowe, te odrębności zachowywać i rozwijać, to i narodu własnego bronić najpewniej i innym ludom najlepiej służyć nowymi wzorami.

Ale, aby rozumieć i osiągnąć to wszystko, należy dobrze otwierać myśli. Do tego wzajemnego otwarcia myśli, najlepiej pomaga grono braterskie i odwrotnie, grono braterskie oprzeć się musi na otwarciu wzajemnym myśli.

Patrol skautowy w polu.

Pogadanka.

Niejednokrotnie spotykałem patrol skautowy w polu: na czele »oko« patrolu; dawna to nazwa polska, obejmująca jednym wyrazem doskonale czynność idącego na czele, lepsza od obcej nam, a niemile brzmiącej »szpicy«; po bokach i w tyle straże, w pośrodku zaś reszta patrolu, zbita w gromadkę. I jeżeli patrol taki nie spodziewa się natknąć na nieprzyjaciela, to kroczy sobie bez troski; każdy w nim, zajęty swojemi myślami, patrzy w ziemię i czasem tylko spoglądnie bezwiednie wokoło — jednem słowem — idzie się, żeby iść, boć przecie »mamy założyć obóz dopiero w X. i tam dopiero otrzymamy odpowiednie rozkazy«.

Nadto, bez względu na to, czy droga prowadzi przez las, błonie lub wąwóz, czy takie ma zadanie patrol skautowy, czy inne, — zawsze się idzie tym samym niezmiennym »szykiem patrolowym«. Taki sposób marszu sprzeciwia się z jednej strony kardynalnej zasadzie racjonalnego patrolowania w celach wywiadowczych, streszczającej się w słowach: widzieć wszystko, samemu nie będąc widzianym, a z drugiej strony jest dowodem zapoznania ważności drugiej jaką jest potrzeba ciągłego ćwiczenia...

zmysłów, w celu ustawicznego zaostrzania ich bystrości, ciągłego ćwiczenia się w orjentacji, w spostrzegawczości i t. p., jeżeli się ma z tych darów kiedyś w pełnej mierze korzystać.

Tak samo i »szyk patrolowy«, jeżeli będzie zawsze niezmienny w swej formie, jeżeli nie będzie przystosowywał się do układu terenu i do zadania, jakie patrol ma spełnić — stanie się pustą formą, nieraz bezcelową a śmieszną zabawką.

I dlatego braci skautowej chciałbym podać nieco uwag i wskazań, jak się służba polowa odbywać powinna, jak mianowicie patrol na zwiady chodzić powinien i jak należy w tym kierunku wykorzystywać każdy, choćby na pozór bezcelowy — marsz.

Umiejętność orjentowania się w terenie i wprawa w szacowaniu odległości jest kluczem do rozwiązywania prawie wszystkich zadań służby polowej zwiadowcy. Czy to chodzi o wynalezienie odpowiedniej drogi, czy o korzystanie z mapy, czy o zrobienie szkicu odcinka terenu, czy o strzelaniu czy też o jakiekolwiek inne zadanie polowe, — zawsze utkniemy na potrzebie »zoryentowania się« w okolicy lub poprawnego ocenienia odległości na oko. A ponieważ tego nie nabędzie się z książki, tylko przez ciągłe i ustawiczne próby w terenie, wynika z tego potrzeba ćwiczenia się przy każdej nadarzającej się sposobności, a więc i w czasie każdej wycieczki patrolu, tem więcej, że oko, dłuższy czas w tym kierunku nie zaprawiane, łatwo wychodzi z wprawy.

W pierwszej linii należy przeto n a u c z y ć z w i a d o w c ę p a t r z e ć tj. wpoić w niego potrzebę widzenia wszystkiego, i co bliskie i co dalekie, równie dobrze ślady na drodze i drobne przedmioty wokół, jak i szczegóły terenu w dalszym promieniu, potrzebę obserwowania wszystkiego, skupiania uwagi, choćby na nieznacznym na pozór przedmiocie i zdawania sobie zawsze sprawy z jego wartości dla zwiadowcy.

Dobrem ćwiczeniem w tym kierunku jest polecenie zwracania uwagi i wyszukiwanie w terenie z góry oznaczonych przedmiotów, bez zbaczania z wytkniętej drogi marszu. Więc np. każe się liczyć kominy i obserwować ich wygląd, liczyć mijające wozy tak z przodu, jak i z tyłu, przelatujące wrony ponad drogą marszu; każe się zapamiętać usłyszane charakterystyczne odgłosy, np. pianie koguta, świst lokomotywy lub syreny, krakanie wron itp. a równocześnie np. kazać zbierać zapałki nadpalone, leżące na drodze — jednem słowem takie postawić żądania, by [illegible]wca musiał rozglądać się wokół i śle[illegible] całe swe otoczenie.

Wyższym stopniem tego rodzaju ćwiczenia, czy też zabawy, — będzie polecenie obserwowania odcinka drogi i jej okolicy, naprzód na przestrzeni jednego, a potem kilku kilometrów bez poprzedniego podania szczegółów, które obserwować należy. Po przebyciu wspomnianej drogi zadaje się zwiadowcom pytania różnorakie, np. skąd wiatr wiał i czy się nie zmienił; ile było drutów telegraficznych, rozpiętych na słupach przydrożnych; napisy na kapliczce, ile ich było a jakich; jak był ubrany pastuch, pasący krowy itd. Oczywiście, podający najlepsze odpowiedzi (każdy pisze na kartce) otrzymuje odpowiednią liczbę kresek.

Albo nakazuje się obserwować np. mijane kapliczki, krzyże i obrazy przydrożne bez zwalniania marszu, a więc jedynie mimochodem, a następnie żąda się możliwie dokładnego ich opisu, itd. itd. Tego rodzaju ćwiczenia, są najlepsze wtedy, jeżeli obserwacya odbywa się w dużym promieniu; wówczas ustawiczne rozpoznawanie szczegółów, doskonale ćwiczy w spostrzegawczości i pozwala potem zwiadowcy w czasie służby polowej zawsze zauważyć to, czego szuka i co mu w danym wypadku najpotrzebniejsze, a z czego potrafi wyciągnąć najtrafniejszy wniosek.

Wszyscy wiemy, że patrol winien kroczyć cicho i uważnie i starać się jak najwięcej ukrywać. Tak jest. Jednakowoż, nie odstępując od tej zasady, przynajmniej w głównych zarysach, można a nawet powinno się korzystać z marszu, by ćwiczyć oko w szacowaniu odległości, rózrożnianiu odległych przedmiotów i wyciąganiu odpowiednich wniosków z dokonanej obserwacyi, tem więcej, że mówimy o niewyrobionym jeszcze patrolu skautowym, który dopiero należy wyćwiczyć, by mógł zdobyte wiadomości i nabytą wprawę później, na szerszą skalę w trudniejszych ćwiczeniach zastosować.

W jakiż więc sposób, by marszu nie przerywać? Ukaże się na horyzoncie niewyraźny, na linii marszu leżący mały punkt. Patrolowy pyta — co to takiego? Wszyscy wokół wytężają wzrok. Jeden rozpoznaje dom, drugi stodołę, trzeci grupę drzew, czwarty stóg siana itd. Następuje pytanie — w jakiej od nas leży odległości? Znowu obliczenia rozmaite. Patrol podchodzi bliżej, jeden liczy kroki. Teraz widzą wszyscy, że to chata wiejska. Patrol staje. Ile ma okien? — pyta patrolowy. Trudno jeszcze rozróżnić, lecz większość zgadza się na cztery. Idziemy dalej, wciąż licząc kroki. Okazuje się, że tylko trzy okna; potem widzimy, że 2 z nich mają wybite szyby, itd. itd. Ostatecznie, po dojściu do chaty znamy jej oddalenie od pierwotnego stanowiska patrolu, wiemy, że z takiej a takiej odległości nie można jej rozróżnić od innych przed-

miotów, że z odległości x już ją dokładnie widać, a z odległości y rozróżnia się okna itp.

Albo — podnosi się tuman kurzu. Co to? Wóz. Jaki? Jednokonny, dwukonny, albo stado bydła, albo też grupa ludzi. Ilu ich jest? Jak daleko od nas? Dlaczego podajecie tak wielką odległość? itp. Następuje po kilku minutach kontrola — i obserwacji i podanego przód oddalenia.

Tego rodzaju obserwacje i obliczenia uskutecznia się oczywiście naprzód na mniejsze odległości tj. na 100, 300 i 500 kroków, a z drugiej strony nie wykluczają one zupełnie stopniowego wyuczania zwiadowców w szacowaniu oddaleń przez specjalne w tym kierunku, znane nam, ćwiczenia; są one raczej zastosowywaniem już nabytych poprzednio wiadomości. W ten sposób wyzyskujemy dobrze czas, na marsz wyznaczony, utrzymujemy zwiadowców w ciągłem napięciu uwagi, zmuszamy ich do obserwacji i coraz więcej pogłębiamy ich »doświadczenie polowe«.

Wspominałem dalej poprzednio o potrzebie orjentowania się przy nadarzającej się sposobności. Kiedyż najlepiej to wykonywać? Marsz zwiadowczy składa się z odcinków drogi, od jednego do drugiego punktu obserwacyjnego. A punktem obserwacyjnym nazywamy każdą wyniosłość, skąd dobrze widać wokół całą okolicę, a przynajmniej duży jej szmat. Więc, na każdym takim punkcie wyniosłym należy patrol skautowy zatrzymać i, korzystając z dobrego przeglądu okolicy, rozwiązać parę zadań orjentacyjnych.

Należy przeto »zorjentować« mapę, to kompasem, to bez niego, z pomocą zegarka lub na podstawie położenia słońca, i nakazać wynalezienie własnego stanowiska na mapie, czyto przez porównywanie z okolicznymi przedmiotami terenu, czy też zapomocą tzw. punktów orjentacyjnych, o czem wiemy z nauki o terenie. Należy dalej wynajdywać na mapie wszystkie wybitne szczegóły terenu, widzialne ze wzgórza, oceniać ich odległości, kontrolując ocenę przez obliczanie z mapy, co jest rzeczą bardzo łatwą, jeśli znamy podziałkę mapy, czyli, jeśli wiemy, ile kroków w terenie odpowiada 1 *cm* na mapie. Należy w końcu wskazać drogę, którą ma dalej patrol się posuwać i najprawdopodobniejszy punkt następnego postoju, gdzie również odbędzie się taka sama orjentacja, a nadto dobrze widzialny a łatwy do odszukania punkt, jako miejsce zboru patrolu w razie rozsypki, co jest rzeczą niewymownie ważną, a o czem będzie mowa poniżej.

W ten sposób omówiliśmy jak najkrócej pierwszy postulat należytej służby wywiadowczej, streszczający się w słowie: »widzieć«. Teraz o drugim, zawartym w słowach: »nie być widzianym«, przyczem opuszczę bardziej znane rzeczy, a zwrócę uwagę na to, w czem się najwięcej błądzi lub czego, przynajmniej u większej części, zupełnie się nie przestrzega.

Zygmunt Wyrobek.

Do Polaka.

Paryż, 14 lutego 1850.

Ziomku, z kraju przybyły, mówisz: Polski nie ma,
Już umarła. Bym memi widział to oczyma,
Jak skonała, i nie czuł już jej serca bicie,
To i tak nie uwierzę, że skończyła życie.

Bo jestże śmierć prawdziwa?... Gdzie płyną narody,
Co ciągiem przepływają, jakby rzeczne wody?
Giną one, przez bramę gdy śmierci przechodzą?

Nie! zrzucają szkielety i znowu się rodzą,
W innych organizacjach, wśród świata innego;
Nie brak miejsca i życia — u zdroju wielkiego.

Tam gdzieś — Lachy, co legli za kraj, chrześcijaństwo,
Dawno już nowe Polskie założyli państwo;
Brzmi tam przodków ich mowa, i brzmi przodków wiara:
Że poświęcać się — Bogu najmilsza ofiara.

Dziwi mnie, gdy przekonaniem nie przejęty takiem,
Kto się zrodził Chrystusa uczniem i Polakiem.

Antoni Gorecki.

X. Vocavelli.

Nauka o terenie.

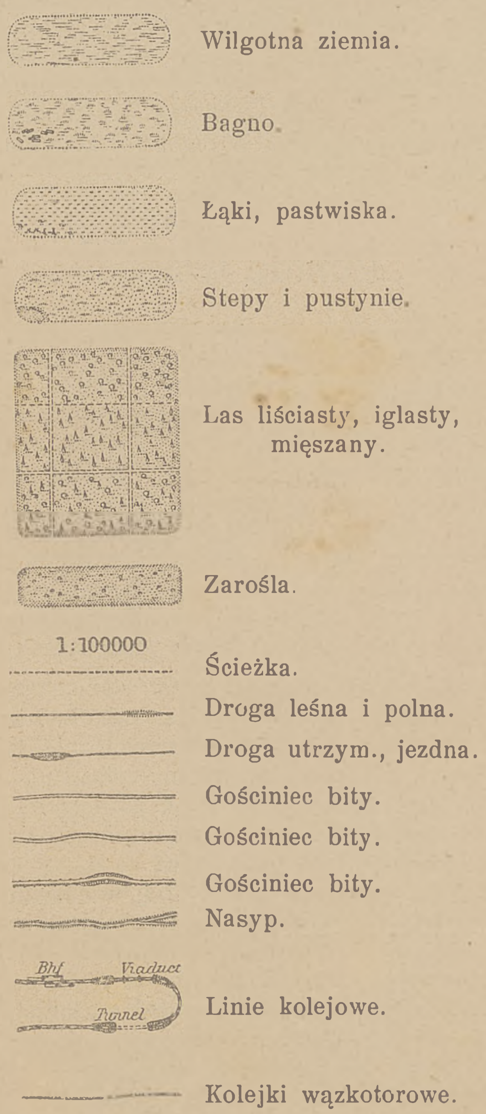
(Ciąg dalszy).

Mapy Państwa Niemieckiego.

W państwie Rzeszy Niemieckiej kartografja wojskowa rozwijała się w każdym państewku odrębnie a dopiero w latach późniejszych okazało się dążenie do jednolitości. Prusy, Bawarja, Württembergja i Saksonja, pracowały oddzielnie nad zdjęciem swych krajów; dla pozostałych państw Rzeszy Niemieckiej wykonywał mapy sztab pruski. Wynikiem takiej pracy były mapy w najrozmaitszych podziałkach, jakkolwiek zdjęcie oryginalne wykonano wszędzie w podziałce 1 : 25.000. Tak więc, mapa specjalna Prus i Saksonii jest w skali 1 : 100,000, zaś mapy spec. Bawarji, Badenji, Württembergji, Hessji i Oldenburgu w skali 1 : 50,000; oprócz tego każde państewko posiada swoje mapy generalne, przeważnie w podziałkach 1 : 200,000 i 1 : 400,000.

Niezależnie od map wyżej wymienionych istnieją mapy dla całego Państwa Niemieckiego, mianowicie: 1) mapa specjalna Państwa Niem. 1 : 100,000, opracowana wspólnie przez sztaby generalne: pruski, bawarski i saski, składająca się z 674 kart w[...]

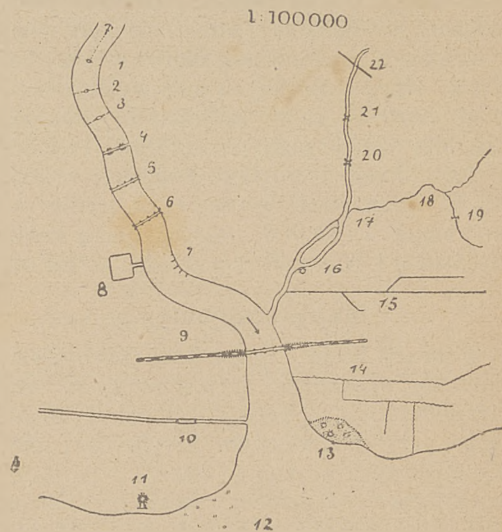
konanych w manierze czarnej z rysunkiem terenu, oddanym przez prążkowanie i liczby wysokości, 2) m a p a g e n e r a l n a (Reymanna), obejmująca Europę środkową w 796 kartach (w tem wielką część Ziem Polski), wykonana w manierze czarnej, teren przedstawiony przez prążkowanie i liczby wysokości, granice gubernji barwne, 3) m a p a E u r o p y Ś r o d k o w e j 1 : 300,000 (Liebenowa) 164 kart, teren przedstawiony brunatnymi prążkami, lasy zielone, wody niebieskie, (obejmuje też Ziemie Polskie); jest to mapa bardzo dokładna i przejrzysta.



rys. 1.

Najważniejsze mapy pruskie są: 1 : 100,000 m a p a s p e c j a l n a p a ń s t w a p r u s k i e g o, 1 : 200,000 m a p a g e n e r a l n a.

S p e c j a l n a m a p a p r u s k a wykonana jest w manierze czarnej i na ogół podobna jest do austrjackiej; zachodzą jednak pewne różnice tak w rysunku sytuacyjnym, jak i w rys. terenu. Drogi, mosty, koleje, rodzaje podłoża i osady mają sygnatury, bardzo podobne do austryjackich (rys. 1); lasy w starych mapach oznaczano kółkami w nowych zapomocą rysunku drobnych drzewek z cieniem, odpowiadających kształtem swym drzewom liściastym lub szpilkowym. Większe rzeki przedstawia się jako białe wstęgi (nie wypełnione liniami wodnymi) (rys. 2). R y s u n e k t e r e n u zasadniczo różni się od map austrjackich tym, że nie stosuje linji warstwicowych, a opiera się jedynie na prążkach i liczbach wysokości.



rys. 2.

Opis znaków.

1. Prom na linie.
2. Prom dla wozów.
3. Prom dla ludzi.
4. Most na łodziach.
5. Most z drewnianymi podporami.
6. Most z kamiennymi podporami.
7. Ostrogi.
8. Zajazd dla łodzi.
9. Most kolejowy.
10. Szluza.
11. Latarnia pobrzeżna.
12. Sitowie.
13. Mielizna.
14. Rów z wodą.
15. Rów suchy.
16. Młyn.
17. Zastawa.
18. Rzeczka.
19. Kładka.
20. Most kamienny.
21. Most drewniany.
22. Bród.

W roku 1900 rozpoczęto opracowywanie nowej mapy 1:100,000, która od dotychczasowych jest całkiem odmienna; ukształtowanie terenu wykonano na niej barwą brązową, zapomocą prążków i linji warstwicowych, przebiegających co 50 i 100 m., wody — barwą niebieską.

Pruska mapa generalna jest tym charakterystyczna, iż rysunek jej terenu polega na samych liniach warstwicowych barwy brunatnej, przechodzących co 20 i 100 m.; wody wykonane barwą niebieską.

We wszystkich wyżej wymienionych mapach długość geograficzną liczy się od wyspy Ferro, a za punkt zerowy poziomu przyjęto punkt leżący 37 m. wgłąb pod wieżą astronomiczną w Berlinie; punkt ten jest równy w poziomie z powierzchnią morza w Amsterdamie. Oprócz opisanych map wykonał sztab pruski barwne karty zdjęcia oryginalnego 1:25,000, dalej plany 1:12,000, 1:6,250, dla fortyfikacji i portów 1:2,500, 1:500, 1:250; do użytku w czasie manewrów wydano mapę 1:50,000, wkońcu mapę krajów nadreńskich i Westfalii w podziałce 1:80,000.

Mapy rosyjskie.

Pomiary kraju i miast Rosji Europejskiej wykonano sposobem tryangulacji, w skali 1:16,800 lub 1:21,000, pozatym wykonano zdjęcie przy połowicznym użyciu instrumentów mierniczych w skali 1:42,000 i 1:84.000 oraz zdjęcie przy pomocy wywiadów i oceny odległości »na oko«, w skali 1:210.000 i 1:420,000. Na zdjęciach tych zastosowano przy rysunku terenu częścią prążki, częścią linje warstwicowe.

Na podstawie powyższych zdjęć wykonaną została: 1) mapa Rosji Europejskiej w podziałce 1:126,000 w manierze czarnej. Pierwsze arkusze jej ukazały się w r. 1720, prążkowane skalą Bołotowa*); arkusze późniejsze zaopatrzono też znakami wysokości, rysunku warstwic wcale niezastosowano. Rysunek sytuacyjny oparty na znakach przyjętych, odmiennych od austrjackich. U dołu każdej karty umieszczona jest podziałka i data wydania i poprawienia mapy. Komplet mapy 1:126,000 podzielony jest wzdłuż południków na rzędy, wzdłuż równoleżników na arkusze; stąd na każdej karcie rzymska cyfra podaje rząd, liczba arabska lub litera — arkusz, do którego ta karta należy. Nadto wypisane są u góry mapy nazwy gubernji, (choćby tylko częściowo) przez nią objętych. Całość składa się z 972 kart.

2) Mapa Rosji Europejskiej w skali 1:420,000 zaczęła wychodzić w r. 1867. Dawne wydanie w manierze czarnej, tylko lasy zielone; nowe wydanie jest barwne, prążki brązowe, nadto wykazuje większą dokładność i zgodność z rzeczywistością. Składa się z 157 kart.

Niektóre plany rosyjskie stosują prążki poziome, rysowane równolegle do warstwic, tym gęściej, im gęstsze nachylenie. Wszystkie plany i mapy rosyjskie wykonane przez carskie biuro wojskowo-topograficzne w Petersburgu, opisane są cyrylicą; stopnie długości geogr. liczy się od południka, przechodzącego przez obserwatorjum w Pułkowo, koło Petersburga (o 48^0 na wschód od Ferro).

*) Rosyjska skala prążków Bołotowa — jest zupełnie podobna do skali Lehmanna, tylko poszczególne zestawienia prążków odnoszą się do mniejszych kątów. Gdy więc podstawimy w skali Lehmanna zamiast 5—10^0, 1—2^0, pod następne zaś zestawienia kolejno 2—4^0, 4—7^0, 7—11^0, 11—16^0, 16—23^0, 23—32^0, 32—45^0, to otrzymamy skalę Bołotowa.

Pomoc własna.

Arcydobrze nie jest w naszej Ojczyźnie. Obojętność, lenistwo i niechęć ludzka kładzie się w poprzek najpiękniejszym naszym zamiarom. Więc i w pracy skautowej ciężkie nieraz napotyka młodzież warunki. Poniżej umieszczamy głos jednej z drużyn w Małopolsce, która dzielnie rozwiązała trudne warunki swego istnienia. Niech to posłuży za lekcję wszystkim, którzy w przyjaźniejszych warunkach wymawiają się trudnościami i składają na karb innych własną nieruchawość i nieporadność. Dla chcących niema rzeczy trudnych!

»Nad upokarzającym stanem naszej drużyny rozwodzić się nie będziemy. Mamy to wewnętrzne przekonanie, że nie my tylko jesteśmy winni: znikąd nie mieliśmy żadnej pomocy, a co gorsza, i co z przykrością stwierdzić musimy — demoralizację i to pochodzącą ze strony czynnika kierującego i odpowiedzialnego. Były drużynowy sam przekraczał prawo skautowe; o drużynę się wcale nie troszczył, żadnych wskazówek nie udzielał, kontroli nie przeprowadzał a zdarzało się nawet, że, zapowiedziawszy jakieś ćwiczenie lub zebranie, sam się nie jawił. Nikt decydujący zła nie usunął, a na żale i skargi, odpowiadano obiecankami i milczeniem. Tymczasem rozprzężenie wewnętrzne wzmagało się, a praca, która z samego początku zapowiadała się świetnie, nie dała na ogół żadnych prawie rezultatów. Pracowały wprawdzie jednostki, ale krępowane uzdrowienia przeprowadzić nie mogły.

Z nowym rokiem stanęliśmy wobec dwu wzajemnie wykluczających się konieczności: albo robotę zwinąć, albo zrezygnować z wszelkiej pomocy i zabrać się samym do pracy. Wybraliśmy drugą drogę.

Ale ponieważ nie ma nikogo, kogoby Naczelnictwo mogło mianować drużynowym, za staraniem kilku jednostek dobrej woli, wprowadzono »Radę patrolowych i ich zastępców«. Przewodniczy Radzie nie należący do żadnego patrolu harcerz X.

Rada ma czuwać nad pracą patrolów i kontrolować działalność patrolowych. Harcerz X. wziął na siebie obowiązek przygotowania odpowiedniego zastępowych.

Rada zbiera się raz na tydzień albo częściej w razie potrzeby.

Ażeby patrolowi mogli zaznajomić się z najważniejszymi zagadnieniami skautowymi, przerabia się pod kierownictwem dha X. podręczniki.

Nie mogąc doprosić się osobnej gimnastyki dla skautów, wydano rozkaz zapisania się wszystkich czł. dr. na tę 1 godzinę tygodniowo szkolnej gimnastyki. Uczęszczania dopilnować ma specjalnie do tego wyznaczony członek Rady.

Wychodząc z założenia, że przedewszystkim skauci powinni dawać przykład popierania polskich wyrobów, polecono jednemu z członków Rady czuwanie nad tym. Ten zaś wziął do pomocy sobie w każdej klasie jednego skauta i ci mu zdają sprawozdanie, czy skauci do wydanego rozkazu się stosują.

Nie chcąc zaniedbać wychowania ideowego i moralnego, uchwalono zwrócić się z prośbą do prof. Z., by zajął się tą stroną życia skautowego«.

Dzielnym chłopcom, nie wątpiącym w doniosłość naszej wielkiej sprawy i pomagającym samym sobie — życzymy wytrwania.

Dziennik z wakacji.

Z. H., harcerz III patrolu Drużyny Samborskiej, przysłał do Redakcji sprawozdanie wakacyjne, stosując się do rozkazu Drużynowego, polecającego, aby każdy skaut napisał szczegółowy raport z wakacji.

Przytaczamy ten raport, pisany wedle tygodni, częściowo w streszczeniu, częściowo za sprawozdaniem (co oznaczamy cudzysłowem).

»Tydzień pierwszy. Sobota 29/VI. Po południu wróciłem ze Sambora do Drohobycza, do domu, gdzie zostałem — dzięki dobremu świadectwu — z radością przyjęty.

Niedziela 30/VI. Dostałem pozwolenie odbycia wycieczki na »Czarnohorę«. Z Drohobycza do Kosowa jest 32 mile, zaś z Kosowa przez Żabie do Czarnohory 7 mil. Podróż tę odbędę pieszo, a w części koleją.

Poniedziałek 1/VII. Zacząłem czytać dzieło p. t. »Z życia poety«, pióra Władysława Zielińskiego.

Wtorek 2/VII. Czytając wieczorem książkę, usłyszałem nagły krzyk w sąsiedztwie, a kiedy wszedłem do pokoju, ujrzałem leżącą na ziemi sąsiadkę, bez przytomności, a obok lamentującą służącą. Natychmiast zastosowałem środki przeciw omdleniu i udało mi się ją ocucić. Kiedy przybyło kilku ludzi, przeniesiono ją na łóżko, poczym dałem jej 15 kropli Hoffmana na cukrze. Po chwili przybył lekarz i zapisał jej lekarstwo.

Czwartek 4/VII. Przeprowadzam kanalizację podwórza przy pomocy brata. Za materjał użyłem starych rur naftowych. Kończę czytać mą książkę.

Piątek 5/VII. Ponaprawiałem parkan obok domu.

Sobota 6/VII. Dzień cały zeszedł mi na spacerze w poblizkim lesie, gdzie specjalnie obserwowałem ptaki i zwierzęta.

Niedziela 7/VII. Odbyły się tu wzloty na aeroplanie, na których byłem obecnym. Jakże żałowałem, że niema tu więcej skautów, którzyby pomogli utrzymać porządek za pomocą swego »scrumu«.

Drugi tydzień wakacji. Od 8/VII do soboty 13/VII. »Ponieważ zaoszczędzona przezemnie suma na wycieczkę okazała się za szczupła, przeto postanowiłem przez cały tydzień pracować w jakiej fabryce, ażeby w ten sposób powiększyć swą kasę. Otrzymałem robotę w parowej fabryce dachówek; cały tydzień wstawałem o 4-tej, a po pracy wracałem o 8-mej do domu (co prawda to nieco zmęczony). Tydzień cały, to dość duży przeciąg czasu; miałem więc sposobność poznać los biednego zarobnika — a los ten nader opłakany. Miałem jednocześnie sposobność oglądać wiele maszyn (około 15 systemów), za pomocą których wyrabiają prawdziwe arcydzieła sztuki kaflarskiej. Tydzień ten przysporzył mi wiele nowych pojęć; a co najważniejsze — nauczyłem się cenić pracę, która wydała mi się bardzo ciężką, a o której dotychczas bardzo małe miałem wyobrażenie«.

Tydzień trzeci. Z. H. notuje, że przybył do Kosowa i wywiedział się na początek, gdzie obozują skautki Lwowskie. Odbywał również spacery po okolicy.

»We wtorek 5/VIII., byłem na górze »Michałku«; (jest to najwyższy szczyt obok Ko-

sowa); droga była nadzwyczaj uciążliwa, lecz gdy się znalazłem na szczycie, ujrzałem wspaniały widok. Na końcu widnokręgu, lekko mgłą przysłonięte, szarzeją mury Kołomyji, które za pomocą dokładnej lornetki, przedstawiają piękny widok. U stóp góry rozłożyło się miasteczko Kosów, okolone srebrzystą Rybnicą, z dominującą obok skałą, zwaną »miejską«. Z drugiej strony rozciągają się dalsze pasma Karpat, zakończone na południu olbrzymim zwałem »Czarnohory«. Upojony tą pięknością przyrody, przesiedziałem tu dość długo«.

»Środa 6/VIII. Raniutko udałem się w kierunku obozu skautek, które otrzymały od tutejszego dra Tarnawskiego łąkę do dyspozycji. Po drodze spotkałem je, gdy wracały z miasta. Wszystkie szły w dwuszeregu, krokiem równym, elastycznym, cechującym pewne wyćwiczenie w podobnych marszach. Pozdrowiłem je naszym: »Czuwaj«, na co mi odpowiedziały tym samym; ich obóz rozłożony był u stóp wzgórza, porosłego jałowcem, wybornym materyałem palnym; obok płynęło źródełko ze świeżą wodą górską. Od strony przeciwnej, zasłaniały obóz duże kopice siana Jednym słowem miejsce było najstosowniejsze i najlepiej ukryte przed oczyma ciekawych. Skautki szyły i krzątały się obok ogniska, jedna zaś czytała coś na głos. Obok ogniska leżało kilka naczyń aluminjowych będących bardzo praktycznymi w użyciu obozowym. Wracając do domu, rozmyślałem o szlachetności myśli i czynu naszych współtowarzyszek, a zarazem podziwiałem ich wytrwałość i zaradność, bo przecież nie jest rzeczą łatwą dla kobiet odbywać dalsze wycieczki i przebywać w obozie, obcując jedynie z przyrodą. Jest to jeden z dobitnych dowodów, że nie tylko kobiety angielskie, lecz i nasze polki zdolne są do czynu.

»Cwarty tydzień. Czwartek 7/VIII. Dziś przybyły konie ze Żabiego po moją siostrę, pojechałem więc z nią i o godz. 9-tej wieczorem byłem już na miejscu. Zajechaliśmy do domu naszego dalekiego krewnego, gdzie zostaliśmy bardzo gościnnie przyjęci Zaraz na wstępie oświadczył mi gospodarz, że pewien hucuł, gajowy, który ma u siebie schronisko, ofiarował się przenocować nas i służyć nam za przewodnika«.

Cały tydzień padały deszcze, z małymi przerwami, więc ograniczano się do wycieczek pomniejszych w okolicach Żabiego, zresztą wobec licznego towarzystwa, czas w Żabiem wesoło płynął. Gdy tylko ustaliła się pogoda »w piątek 15/VIII — o godzinie 9-tej wyszliśmy w kierunku Czarnohory. Było nas trzech. Ja, mój brat stryjeczny (II. Dr. Sr. 7. P.) i syn naszego gospodarza. Wszyscy mieliśmy plecaki, kamasze i ubranie jak najwygodniejsze. Szliśmy 7 godz., tak iż o 4-tej byliśmy u stóp Czarnohory, w przysiółku Żabiego, Bystrzyc. (Tu dodać należy, że Żabie jedna z największych wsi w Galicji, ma kilkanaście mil obwodu i posiada wiele obszernie rozrzuconych przysiółków w górach). Tu zostaliśmy bardzo gościnnie przyjęci przez wspomianego hucuła, gajowego. Huculi są nadzwyczaj gościnni, a przytym szczerzy i otwarci i największą obrazą dla hucuła byłoby, gdyby gość jego chciał mu za gościnę zapłacić. Najlepszym dowodem ich gościnności przytoczę dosłownie chociażby takie zdanie: »Najby panyczi pryjszły do mene chocz na trij tyżdni, ta najby sia u mene nabuwały«. To jest dopiero prawdziwa szczerość i gościnność bezinteresowna. (d. n.)

Wycieczka na Howerlę

w dniu 3, 4, 5, 6 i 7 lipca 1912 r.

Wycieczka na Howerlę miała trwać 12 dni. Droga na Howerlę prowadziła z Kołomyi przez Mikuliczyn, Worochtę, a powrót był naznaczony przez Żabie, Kuty i Kosów. W wycieczce brało udział 4 skautów i 2 nieskautów.

We środę dnia 3 lipca była naznaczona zbiórka w parku miejskim o godzinie pół do 4 po poł. Dość punktualnie wszyscy się zebrali i ruszyli do Słobody Rungurskiej. Już na początku drogi deszcz zaczął padać a sroga ulewa towarzyszyła nam aż do Peczeniżyna. Ztamtąd, po 15-minutowym odpoczynku, ruszyliśmy przemoknięci, wśród chłodu i zimna — dalej do Słobody.

Tam przybywszy o godz. 8 wieczór, mieliśmy rozbić namiot, ale z powodu mokrej ziemi i ciągłego deszczu, nie mogliśmy tego dokonać. Przenocowaliśmy więc w poczekalni na stacji. Nazajutrz, we czwartek, po śniadaniu ruszyliśmy o godz. 6 rano przez Kniaże, Osław Czarny, Rokiety Wielkie i Gorgan do Mikuliczyna.

Godną podziwienia była dróżka leśna, okrążająca Gorgan. Deszcz ustał, więc postanowiliśmy odpocząć. U stóp Gorganu rozbiliśmy namiot i ugotowali obiad. W dalszej drodze z Mikuliczyna do Worochty, spotkaliśmy w Podleśniowie obóz V drużyny lwowskiej, gdzie proszono nas, abyśmy się zatrzymali. Jednak nie zabawiliśmy długo w obozie, gdyż tegoż samego dnia mieliśmy stanąć w Worochcie; nie zdążyliśmy jednak i musieliśmy przenocować w Tatarowie.

Nocleg dostaliśmy w szkole ludowej T. S. L., a w piątek o godz. 6 rano ruszyliśmy, znowu wśród deszczu, do Worochty.

Tam zjedliśmy śniadanie, poczem ruszyliśmy przez Ardzeluzę na Zaroślak. Brodząc w błocie, dostaliśmy się do schroniska. Jednak nie mając miejsca na rozłożenie ogniska, postanowiliśmy noc przepędzić w kolibie.

Rozpaliliśmy w niej ognisko, ugotowaliśmy herbatę i wysuszyli mokre ubrania i trzewiki. W nocy, co 2 godziny, zmieniała się straż, jednak nikt nie mógł z powodu zimna zasnąć. Rano, o godz. 6 ruszyliśmy obok ogrodu botanicznego na Dancerze. Na szczycie mgła nas owiała i powiał zimny wiatr.

Dalej iść na Howerlę było niepodobieństwem i po odśpiewaniu »Choć burza huczy w koło nas«, schodziliśmy na dół, z zimna ręce nam kostniały. Zszedłszy z góry, wyszukaliśmy kolibę huculską po stronie węgierskiej i tam, zapłaciwszy drogo za bryndzę (za 2 litry 2 korony), ruszyliśmy przez Szpyci do Worochty. Wprawdzie inną drogą mieliśmy wracać, ale wskutek niepogody wybraliśmy drogę do Worochty, i ta się nam zresztą nie udała, bo zjedzona na czczo bryndza tak źle oddziałała na kilku, że trzeba było wracać z Worochty koleją.

Urzędowe.

I. Dla umożliwienia Redakcji »Skauta« prowadzenia działów: »Przegląd Ruchu Skautowego w Polsce« i »Kronika życia skautowego« — zobowiązuje się każdą Drużynę lub zamodzielnie istniejące zastępy (uchwała Zw. Nacz. skaut. z dnia 3 października 1912) — do przeprowadzenia poniższego rozkazu, w ciągu tygodnia od otrzymania go.

1. Każda Drużyna lub samodzielnie istniejący zastęp ma posiadać »Książkę bieżącego życia Drużyny«, dla zapisywania tego wszystkiego, co zobrazuje najpełniej życie skautowe w danej miejscowości, a więc: przegląd ważniejszych i ciekawszych ćwiczeń i pogadanek, przegląd wycieczek, wybitniejsze zdarzenia z życia poszczególnych skautów, trafne wypowiedzenia, oceny, i t. d.

2. W każdej Drużynie i samodzielnym zastępie zostaje wyznaczony prowadzący tę książkę; staje się on zarazem korespondentem do »Skauta«, zobowiązanym do napisania do każdego numeru pisma (t. j. co dwa tygodnie) zwięzłego sprawozdania z życia Drużyny lub zastępu i z tego wszystkiego, co dotyczy harcerstwa w danym gnieździe.

Korespodentem może być wyznaczony oddzielnie i każdy inny druh, z obowiązkami takimi samymi.

3. Nazwisko korespodenta i jego adres ma być podany Redakcji pisma, jednocześnie z mianowaniem.

II. Sekcja administracyjna przy Związkowym Naczelnictwie skautowym podaje do wiadomości, że w myśl zarządzenia Zw. Nacz. Skaut. z dnia 1 października 1912:

1. Sprzedaż komisową »Skauta« dla wszystkich księgarń w kraju i zagranicą objęła księgarnia Gubrynowicza i Syna, Lwów;

2. wszystkie artykuły skautowe mają być kupowane przez skautów w Komisji Dostaw skautowych, Lwów, ul. Sokoła, 7;

zarazem, Zw. Nacz. skaut. oświadcza: zabrania się skautom wszelkich kategorji oraz instruktorom noszenia strojów polowych sokolich oraz nakryć głowy, specjalnie przyjętych w niektórych towarzystwach akademickich.

Zw. Nacz. skaut. uchwaliło w zasadzie — dla wprowadzenia jednolitości w zewnętrznym wyglądzie drużyn, jako nakrycie głowy — kapelusz sokoli, jako strój — koszule flanelowe, spodnie, sweatery i t. d., będące na składzie Kom. Dostaw skaut.

III. Na podstawie uchwały Zw. Nacz. skaut. z dnia 1. października 1912, oświadcza Administracja pisma »Skaut«, że dla drużyn skautowych daje 50% opustu równie i na tych egzemplarzach, które drużyna nabywać będzie dla kolportowania po za członków drużyn, na dochód własny.

Od Redakcji.

1. Antoni Gorecki jest poetą pierwszej połowy XIX wieku. O nim mówi Mickiewicz w III-ciej części »Dziadów«.

2. Wszystkich, przysyłających swe prace dla Redakcji »Skauta«, prosimy o pisanie bardzo wyraźne i na jednej stronie karty.

3. W pracy dha Z. Wyrobka pisownię autora pozostawiono bez zmiany.

4. Wiersz o Kraszewskim przytoczyliśmy z powodu 100-letniej rocznicy tego znakomitego pisarza. Urodził się 26 lipca 1812 r.

KRONIKA.

Dar. Mali Kunzekowie z Pełkini pod Jarosławiem, złożyli na cele »Skauta« dar 5 koron, jak piszą »z uskładanych groszy«, zamiast »użycia ich na łakocie lub zabawki«.

Tow. kolonji letnich w Warszawie w r. z. (30-ty rok istnienia) miało zapisanych dzieci 7838, z których zakwalifikowało do wyjazdu na wieś 6551; zdołano jednak wobec braku środków wysłać tylko 3110.

Wogóle miało do rozporządzenia Tow. jedenaście kolonji, z tych siedem utrzymywało kosztem własnym, cztery na koszt dobroczynnych osób prywatnych.

W roku sprawozdawczym miało Towarzystwo 51.200 rb. (128.000 koron) dochodu a 49.589 rb. (123.972 koron) wydatków. Samo utrzymanie dzieci kosztowało 35.477 rb. (88.696 koron). Tow. jest popierane przez dość liczne zapisy i darowizny. Jest to miara uznania społeczeństwa w Zaborze rosyjskim dla tej pięknej pracy społecznej.

Ofiara boksowania. Boksowanie uważanem jest przez wielu za pożyteczny sport szkolny. Zwłaszcza w Niemczech, gdzie panuje gimnastyka pięści, istnieje wielkie zamiłowanie do tego środka zmagania. O wpływie, jaki to wywiera pod względem pedagogicznym, poucza wybornie niedawne zdarzenie wśród uczniów gimnazjum w Lanenburgu, gdzie ofiarą walki bokserskiej padł młody gimnazista z klasy najwyższej, Lietz. Boksowanie odbywało się tam stale za wiedzą i zezwoleniem dyrektora, w szkolnej sali gimnastycznej. Tym razem do zmierzania stanął z Lietzem uczeń klasy 2-giej, Hintz. Już w trzecim wzięciu udało się Hintzowi powalić przeciwnika na ziemię. Lietz zerwał się wszakże i zachęcony okrzykami przyglądających się walce uczniów, rzucił się gwałtownie na Hintza. Ten, choć młodszy, miał widocznie więcej wprawy i siły, gdyż raz po raz powalał swego kolegę, uderzeniami to w nos, to w głowę, to w brodę. Wreszcie po godzinnej zapalczywej walce Lietz runął i więcej nie powstał. *(Ruch, Nr. 15 i 16).*

Odpowiedzi od Redakcji.

Z. B. Złoczów. Czy i w jakich warunkach skaut może polować (choćby ze stanowiska prawnego mógł to czynić)? Skautowi wolno tępić szkodniki (musi jednak każdy dobrze poznać przyrodę, aby nie zabijać zwierząt pożytecznych). W innych wypadkach, o ile nie zachodzi wypadek śmierci z głodu, polować wolno tylko z aparatem fotograficznym.

Odpowiedzi Komisji Dostaw.

S. Z. O. W kraju płótna takiego nie wyrabiają. Komisja dostaw ma na składzie płótna do namiotów przydatne dla 3 skautów. Płótna te można łączyć dla kilku patrolów a nawet całej drużyny. Cena jednego płótna 12 K. Płótna te służą dla armji austryjackiej.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o odnowienie prenumeraty. Odbiorcom zalegającym z prenumeratą wysyłka dalszych numerów zostanie wstrzymaną.

Drużynom przysługuje zniżenie prenumeraty o 50%. Należytość winna być przy odbiorze złożoną.

Drużyny lwowskie odbierać mogą „Skauta“ w Magazynie Dostaw Skautowych w Sokole-Macierzy w godzinach popołudniowych od 5—6 za okazaniem legitymacji.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własn. Związku Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.